

Zorza (fragment)

Fragment powieści *Ciało huty*, która ukazała się 23 sierpnia 2023 roku
nakładem Wydawnictwa Literackiego

– Umiesz rozpalić ogień krzemieniem i krzesiwem? – spytał padniętą Ewę Zygmunt.

Tym razem już obydwójce byli brudni i zmęczeni. Ewa nigdy wcześniej nie spędziła w pracy tylu godzin. Roboty było mnóstwo, a ona dostała lżejsze fizycznie, ale wyczerpujące zadanie, które polegało na ustalaniu, kto gdzie wywozi drewno. To wymagało dobrej organizacji i znajomości terenu, co akurat stanowiło jej atut, bo była stąd i znała wszystkich. Odkąd powiedziała rodzicom, że idzie robić przy hucie, ojciec był wściekły, a matka ledwo dała się przekonać, że to jej szansa. Jednak nie pogardzili дарowanym drewnem. Część kubików trafiała na inne budowy, a część młodzi podrzucili sąsiadom Ewy, żeby je dobrze wykorzystali. Ewka czuła się, jakby nagle została w oczach mieszkańców gwiazdką z nieba, prezentując im to wszystko. Nie mówiło się, że to kradzież, tylko dobrze skoordynowane zużycie. Sąsiedzi zaczęli również plotkować o tym, że za niemałe pieniądze zaraz będą podnajmować domy budowniczym huty. Trudno, idzie nowe. Młodzi szybciej widzą, w którą stronę wieje wiatr.

Ewa kiwnęła głową w stronę Zygmunta. Wiedziała, że wzniecenie ognia to element testu, jakby miała tego wieczoru udowodnić, że zasługuje na stopień harcerski. Zygmunt traktował ZMS jak drużynę.

– Daj. – Wyciągnęła przed siebie zmęczoną dłoń.

W połowie kwietnia wieczory bywały zimne i jedynie ognisko i wódka po pracy mogły sprawić, że młodzież po czy- nie społecznym wysiedzi tutaj do późnych godzin wieczornych

w celach towarzyskich, aby następnie zwlec się z łóżek o szóstej i znowu zacząć pracę, która potrwa dziewięć-dziesięć godzin. Ewa jutro rano szła do pracy w Społem, a niedzielne działanie miało ją jedynie próbnie przybliżyć do huty i obietnic awansu. Ale czuła jakiś rodzaj radości. Zaczęła energicznie pocierać krzemień i krzesiwo o siebie. Szybko chciała udowodnić reszcie, że pasuje do huty. Wiedziała – bo doczytała o tym po powrocie z placu budowy po pierwszej łopacie, a przed pierwszym czynem – że celem powstania obiektu jest zbudowanie wielkiego pieca, z którego będzie buchał żar. Za kilka lat wypłynie z niego surówka na stal.

– Proszę – oznajmiła, kiedy tylko ich oczom ukazał się drobny tańczący płomień.

Chwilę później ogień wzrósł i las rozjaśnił się pierwotnym blaskiem. Jak gdyby palenisko sprawiło, że przenieśli się w czasie. Ewa usiadła blisko płomieni i czekała na to, co będzie dalej. Otaczało ją siedmiu młodych mężczyzn i trzy kobiety. Dwie z nich pracowały jako pomoc medyczna na budowie, trzecia była z młodzieżowego kolektywu. Podobno dziennie dochodziło tutaj do wielu wypadków i pielęgniarkom zdarzało się pracować dłużej niż robotnikom, choć nie rąbały drzewa. Dodatkowo od budowania huty roboty w domach im nie ubywało. Wyglądały jednak na pełne sił i entuzjazmu. Liczyły, że po otwarciu huty będzie już źlej. Zygmunt wyciągnął gitarę i zaczął brzdąkać kilka znajomych dźwięków. Tym razem proste bicia. Widać, że nie miał już siły po całym dniu, żeby popisywać się czymś bardziej skomplikowanym. Do śpiewu włączyła się reszta. Jedna z dziewczyn przysiadła się do Ewy.

– Masz ładny i mocny głos – powiedziała, co trochę ośmieliło ją i w połączeniu z kilkoma łykami wódki, która zaczęła krążyć dookoła ogniska, przyniosło efekt poczucia bliskości.

W pewnym momencie przy ognisku zaczęło się snucie planów, których dźwięk działał kojąco na Ewę. Suma głosów w pewnym momencie przypominała modlitwę o lepszą przyszłość. Szczególnie że, poza Ewą, wszyscy spośród zgromadzonych nie pochodzili stąd i wydawało im się, że przed hutą niczego tutaj nie było. Chyba tylko ona wiedziała, że to nieprawda. Chodziła tu jako dziecko na grzyby i jagody. Nasłuchiwała jednak ich marzeń o tym, jak kilkaset hektarów błota i wyciętych drzew urasta w ich oczach do rangi czegoś wyjątkowego. Chociaż przy ognisku siedzieli ludzie w wieku osiemnastu czy dwudziestu lat, to brzmiali, jakby bardzo poważnie traktowali swoją wiarę w przyszłość. Ewa jeszcze nie zdążyła się zapaść w plany wielkie jak plan budowy, ale głosy dookoła utwierdzały ją w tym, że nowi znajomi mogą mieć rację. Awans, o którym słyszała w telewizji, ale na oczy go nie

widziała, może ją teraz spotkać. Dzień czynu społecznego jednak zwyczajnie ją wykończył i nie miała siły snuć marzeń o przyszłości razem z nimi. Kręciło jej się lekko w głowie, ale myślała o tym, że i tak dawno nie czuła takiej satysfakcji.

Odeszła kawalek od reszty i zaczęła się zatapiać w myślach o tym, że ostatnie dni lasu losieńskiego zapiszą się w jej wspomnieniach jak słowa piosenki, którą słyszała już w oddali:

Zawędrowali w ciemny las.
Tutaj harcerko, harcerko tutaj,
tutaj, harcerko, obóz nasz.
A kto nas tutaj obudzi,
a kto nas tutaj obudzi,
kiedy daleko, daleko kiedy,
kiedy daleko od ludzi?

Sama czuła się jak ktoś, kto przekracza granicę między lasem, snem a terenem budowy. Wiedziała, że nie powinna zapuszczać się sama po zmroku, bo teren bywał niebezpieczny. Mogła wpaść do zapadliska albo się potknąć. Ale poczuła pragnienie, żeby przez moment być sam na sam z tym miejscem. Szła w stronę ciemności jak zahipnotyzowana.

Płomień ogniska nieopodal lasu był nadal widoczny, więc wiedziała, że nawet jeśli odejdzie daleko stąd, to wróci do ognia jak za nicią Ariadny. Czuła się bezpiecznie. Z daleka zamajaczył jej jaskrawy żółty kolor. Poszła ufnie w jego stronę. Kiedy podchodziła bliżej, miała wrażenie, że blask zamienił się w kwiat paproci, ale kilka kroków przed nim odkryła, że to tylko kanarkowy wiesiołek, który otwiera się nocą, a w dzień zamyka kielichy. Spotykała takie rośliny w lesie, ale nigdy tak wczesną wiosną. I właśnie wtedy przewróciła się o korzeń drzewa. Przez chwilę wydawało jej się, że złapał ją za kostkę. Pociągnęła nosem nad ziemią, żeby wyraźniej poczuć zapach wilgotnej gleby. Nie mogła uwierzyć w to, że za moment ta ziemia zostanie zalana betonem i zakryje on miękką warstwę, w której może jeszcze zanurzyć dłoń i poczuć lepkość humusu. Ewa obróciła się na plecy, strząsając ziemię z twarzy, i zobaczyła nad głową coś dziwnego. Wyglądało jak zorza polarna, a równocześnie miało więcej odcieni: różowy, purpurowy i złoty. A przynajmniej tak się wydawało Ewie, która do tej pory zorzę widziała tylko w książkach.

– Ale piękna – powiedziała do siebie, a następnie usłyszała, jak zorza przemawia do niej, widocznie rozochocona jej słowami.

– Przyłóż ucho do ziemi.

Ewa spojrzała na zorzę niepewnie i dopytała:

– Nie rozumiem. Przecież zaraz tej ziemi nie będzie. Lasu i wszystkiego. To dla ciebie.

Zorza mrugnęła do niej kilkoma nowymi kolorami. Miały teraz odcień fioleto i żółci. Ewa zaczęła mrugać i przyglądała się zorzy, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć. Nie czuła się do końca na siłach, żeby po tym dniu klócić się z efemeryczną poświatą.

– Widzę, że masz efekt huty – rzucił do Ewy rozbawiony Zygmunt, który wylonił się z ciemności i zobaczył, że dziewczyna odsunęła się od reszty o kilkanaście kroków i leży na ziemi, jakby równocześnie opadła z sił i uczestniczyła w cudzie. Wyglądała przy tym zjawiskowo, czego Zygmunt nie potrafił precyzyjnie określić. Jej nogi splatały się z ziemią jak pnącza.

– Co to jest efekt huty? – wymamrotała Ewa. – Ja z nią chyba rozmawiałam.

– Robi się z połączenia wódki, zmęczenia i tego, że nad budową unosi się gorące powietrze. Jest tutaj o wiele cieplej niż w innych częściach miasta i czasami przez to wydaje się, że kolory są inne niż w rzeczywistości. Tak jakby ziemia po całym dniu pracy tajała i odbijała się na niebie. Tylko niektórzy to widzą. Mnie się jeszcze nie udało, ale wiem od innych. Nie wiadomo, co to oznacza.

– Dziwne – dodała Ewa i przyłożyła znowu rozpalony ze zmęczenia policzek do ziemi. Ogarnął ją chłód i miała poczucie, że zorza miała rację. To było przyjemne.

Chwilę później usnęła przy ognisku, a brygada wrzuciła ją na pakę i dowiozła bezpiecznie do domu. Zygmunt bardzo chciał jej dotknąć, ale tego nie zrobił. Czuł jednak, kiedy ją przenosił w stronę auta, że w jej ciele została już huta.